Nr. 69. Lwów dnia 9. Grudnia 1869. Czwartek.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ dwurazową dziennie [illegible] „ „ [illegible] „ „ 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedynczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do biόra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Biόra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrensteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty na „DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową:**

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. . . . . 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Sprawy krajowe.

Lwów, 8. grudnia.

Wyjazd p. Possingera do Wiednia ma stać w związku z uchwałami sejmowemi, które mają być przedłożone do sankcji cesarskiej. Jest ich niestety nie wiele, najmniej zaś takich, których potrzeba ciągle i dotkliwie czuć się daje. Miejmy nadzieję, że przynajmniej ten skąpy rezultat naszych prac ustawodawczych będzie mógł rychło wejść w życie.

Przy sposobności tej podróży p. szefa rządu krajowego do Wiednia rozchodzą się znowu pogłoski, to o obsadzeniu posady namiestnika, to o zabiegach różnych koteryj w tym kierunku. Jedną z takich pogłosek ma na myśli nasz korespondent wiedeński (F) w umieszczonym poniżej liście. Sądzimy atoli, że wszystkie wieści tego rodzaju są przedwczesnemi, w chwili bowiem, kiedy widocznie gabinet się chwieje, nie podobna by myślano o obsadzeniu posady tak ważnej i trudnej, jak posada namiestnika Galicji.

Z Sokala dnia 6 grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

Pokrywaliśmy tylko próżniactwo i niedołęztwo nasze krzykiem.

Dzien. Pol. „Nasza akcja polityczna.“

Jeżeli wśród zamętu wyobrażeń politycznych, odważne pióro skreśli myśli jasne, dotknie się ran, które z ochotą zakrywamy, to nawet ci, których chłoszcze, nie mają uczucia, że oni to nieraz mówili, że ich kto podsłuchał i skreślił ich przekonania.

Takie pióro skreśliło wasz artykuł wstępny z 2 grudnia b. r., tak że nieraz i niejednemu przyszłoby powyższy lub inny ustęp z niego wziąść jako motto, by skreślić życie polityczne powiatów, a z ich życia składa się akcja polityczna całego kraju.

Nasze życie sokalskie w niczem się nie różni od życia innych powiatów, pod względem próżniactwa i niedołęztwa, na miesiące przed wyborem Rady powiatowej, solidarne zawiązywały się kluby do przeprowadzenia wyboru tych a nie owych, zdawało się, że życie polityczne rozwinie się w pełni, cała warstwa inteligentna podzieliła się na dwa obozy, na „my“ i na „oni,“ zdawało się, że są dwa stronnictwa polityczne świadome swego celu, a czy jedno czy drugie przyjdzie do steru, tuszyliśmy, że dobry skutek osiągnięty będzie, że Rada powiatowa udowodni żywotne siły. Ale niestety dziś, kiedy trzechletni okres tejże Rady powiatowej się kończy, trzeba powiedzieć razem z wami: „Pokrywaliśmy tylko próżniactwo i niedołęztwo nasze krzykiem.“

„My“ powiedzieli, kiedy „Oni“ zwyciężyli, usuwamy się od wszelkiej pracy, a „Oni“ nieprzedsięwzięli żadnej pracy i usnęli sobie w próżniactwie i niedołęztwie. A ile razy mowa o tym, że są dwa stronnictwa w naszym powiecie, w wielki wprowadzisz kłopot jednych albo drugich, jeśli się z nienacka zapytasz: jakie to zasady wyznają jedni, a jakie drudzy? tyle pewna, że zasada wspólna, a raczej wspólna wada to owe próżniactwo. Trzy lata minęły, Rada powiatowa kosztowała 3 procent dodatku do podatku, a czynności jej ograniczyły się na bezowocnej pisaninie; czasem się pojawił wniosek jaki żywotny na ogólnem zgromadzeniu, zawsze jednogłośnie bez dyskusji (objaw smutny) wniosek taki uchwalono i odsyłano do Wydziału Rady powiatowej, i każdy z tych wniosków ugrzązł w Wydziale bezskutecznie. Jedyna sprawa, którą Wydział opracował, była sprawa drogi krajowej Mosty - Krystynopol, ale niestety milejby było zamilczeć o tem opracowaniu, o którem jeden z posłów powiedział wyrażając się parlamentarnie: „przedłożone przez Radę powiatową dowody, oparte są na zupełnie n i e p r a w d z i w y c h datach wypowiedzianych bez przekonania...“ a chociaż to wypowiedział w Sejmie, obecny w izbie prezes Rady powiatowej i poseł, odpowiedzieć na ten ciężki zarzut nie mógł. Zresztą Rada powiatowa gnuśniała w próżniactwie i niedołęztwie, ale wśród krzyku, do tego stopnia, że Wydział powiatowy miesiącami posiedzeń nie miewał, a posiedzenia publiczne, które wedle brzmienia ustawy co trzy miesiące odbywać się winne, już od ośmiu miesięcy się nie zebrało, bo i zwołane nie było! B u d ż e t n i e p r z e d k ł a d a się do p r z e j r z e n i a w terminie oznaczonym ustawą, lecz bywa wprowadzany z nienacka, drogi i mosty gorsze w całym powiecie jak były, w n i c z e m i n i c j a t y w y, n i w s z k o ł a c h, n i w p o u c z a n i u g m i n, n i w n i e s i e n i u p o m o c y l u d n o ś c i d o t k n i ę t e j k l ę s k ą p o ż a r u l u b g r a d u, jednem słowem: „pokrywaliśmy tylko próżniactwo i niedołęztwo nasze krzykiem.“ — Motto to podnoszę tylokrotnie, oby ono stało się przestrogą dla wszystkich wyborców myślących, przy zbliżających się wyborach do przyszłej Rady powiatowej, wyrzutem sumienia politycznego dla członków obecnej.

W tym samym artykule waszym z 2. grudnia powiadacie, że Rady powiatowe nie są w stanie wykazać owoców swojego działania, z wyjątkiem trzech czy czterech — gdzie owe szczęśliwe okolice, nie wiem, chyba gdzieś daleko od nas, gdzieś w górach, bo u nas na równinach ni zasłyszeć o takiej. Rada powiatowa sokalska ma niestety jeszcze o jedno tłómaczenie mniej, jak inne rady, w których przypadkowo brak żywiołów inteligentnych, w naszej radzie zasiada bowiem trzech posłów krajowych. A dla naszego życia politycznego niech posłuży i ten szczegół charakterystyczny, że każdy z tych posłów należy do innego stronnictwa: jeden rezolucjonista, jeden niezawisły a i mameluka nam nie braknie.

Ziemie polskie.

Gołos otrzymuje wiadomość z Oszmiany (p. m. wileńskiej gub.), że 12. listopada w miejscowej szkole powiatowej nauczyciel religji ksiądz Kossowski rozdawał uczącej się młodzi 20 książek do nabożeństwa w j ę z y k u m o s k i e w s k i m pisanych. Przy tej sposobności ksiądz powiedział następującą mówkę: „Dzieci! najwyższa władza nadesłała wam te to książki w darze. Wam jako M o s [illegible] a l o m, najstosowniej modlić się w swoim ojczystym języku, tj. m o s k i e w s k i m.“ Godne uwagi, że ksiądz przemawiając w ten sposób do Polaków, sam się w mowie zdradza, powiada bowiem, że „wam najstosowniej modlić się w swoim ojczystym języku“ i natychmiast dodaje tj. moskiewskim.

Kazano nazajutrz biednym uczniom udać się z temi książkami moskiewskiemi do kościoła.

Kijewlanin zawiera bardzo znaczące szczegóły o „uroczystym akcie kijowskiego uniwersytetu“ odbytym na dniu 9 listopada. W odczytanem na tym akcie sprawozdaniu z roku szkolnego 1868/9 znajdują się wzmianki o tem, że osobom pochodzącym z prowincyj nadbaltyckich u ł a t w i o n y został wstęp do kijowskiego uniwersytetu „w celu przyswojenia sobie mowy moskiewskiej“. (Tj. że mieszkańcom niemieckiej gubernji pozwalają wstępować tylko do kijowskiego uniwersytetu, utrudniając wszelkiemi sposobami dostęp do Dorpatu.) Studentom uniwersytetu nie pozwolono dawać lekcję (tak zwane korepetycje) w prywatnych domach bez upoważnienia władzy szkolnej. Jestto dzielnym środkiem pognębienia młodzieży polskiego pochodzenia, ponieważ w ten sposób uczeń, któremu nie wydają upoważnienia, pozbawionym jest utrzymania i musi opuścić uniwersytet.

Nowy regulamin wprowadzony w życie stanowi, że ukończony jurysta nie może dostać posady sądowej, nie wykazując się świadectwem „dobrych skłonności“, jakie uniwersytet udziela tym, których uważa za nieszkodliwych. To rozporządzenie wymierzonem jest także na Polaków, i te to zmiany sprawiły, iż w ciągu 1868—69 szkolnego roku kijowski uniwersytet liczył tylko 452 uczęszczających na wykłady, gdy tymczasem w przeszłych latach przed epoką prześladowania Polaków liczba studentów dochodziła do 1200 i wyżej. Wiele katedr wakuje, mianowicie: literatury greckiej, historji kościoła, encyklopedji prawa, historji moskiewskiego prawa i prawa państwowego.

— O konwencji kartelowej pomiędzy Moskwą a Prusami pisze *Kölnische Ztg.*: „Pomimo, że konwencja z dniem 9. października b. r. się ukończyła, wygotowują w Prusach dla polskich wychodźców nowe karty pobytu, i na przyszły rok odnośnie dawniejsze mają być przedłużone. Gdyby któregokolwiek z wychodźców bez podobnej karty spotkano, natenczas władze gminne obowiązane są zawiadomić o tem urząd radcy ziemiańskiego.“

— *Dziennik Warszawski* polemizuje z dziennikami galicyjskimi w sprawie teatru ruskiego i powiada, że moskwicyzm, dopatrzony na ruskiej scenie we Lwowie stanowi przyrodzoną właściwość narzecza galicyjskiego. Myli się moskiewski organ, ponieważ publiczność ruska, właśnie nie rozumiała całkiem roli Moskala - żołdaka, wypowiedzianej czysto po moskiewsku.

Austrja i Węgry.

Dzienniki wiedeńskie przepełnione są pogłoskami o przesileniu ministerjalnem i o podaniu się do dymisji to tej, to owej części ministerstwa przedlitawskiego; w przeważnej części wyrażają one jednak zgodne zdanie, że przed otwarciem Rady państwa zmiana ministerstwa nie jest prawdopodobną.

Według dzienników *Tagblatt* i *Morgenpost* kryzys tyczyć się ma wyłącznie dra. Giskry. *Morgenpost* utrzymuje z pewnością, że dr. Giskra poda się w najbliższym czasie do dymisji, i wita ona już w nim przyszłego naczelnika opozycji, życzy sobie jednak, aby ustąpienie ministra nastąpiło bez demonstracji z zachowaniem spokoju i rozwagi praktycznego męża stanu.

Z pomiędzy wszystkich dzienników jeden tylko *Vaterland* uważa także i stanowisko hr. Beusta za zachwiane. *Morgenpost* i *Tagblatt* nie podzielają jednak tego zdania, sprzecznego z różnemi oznakami, a pierwsze z wymienionych pism utrzymuje wprost, że pozycja hr. Beusta jest dziś silniejszą niż była kiedykolwiek.

— *Tagblatt* dowiaduje się, że wielokrotnie w ostatnich czasach wspomniany memorjał dra Bergera doszedł do wiadomości cesarza, jeszcze w Tryeście, a to za pośrednictwem hr. Taaffe. Co do stanowiska, jakie zajęli ministrowie wobec tego programu, dowiaduje się wspomniany dziennik, że po stronie dra Bergera stanęli hr. Taaffe, hr. Potocki, Plener i Brestel; pp. Hasner i Herbst nie zdecydowali się jeszcze, dr. Giskra zaś oświadczył się stanowczo przeciw programowi.

— W pewnych kołach wiedeńskich agitować mają, jak pisze *Tagblatt* za tem, aby deputowany galicyjski, dr. Czajkowski, obrany został wiceprezydentem izby deputowanych.

Z Pragi donosi telegram, że tamtejsze koła niemieckie wzywają czesko-niemieckich członków rady państwa, aby przyzwolili na pobór podatków na najbliższe trzy miesiące, a l e t y l k o d l a t e r a ź n i e j s z e g o m i n i s t e r s t w a.

Wiedeń d. 6. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(F). Popłoch powstał dziś na giełdzie, popłoch poza giełdą, popłoch w redakcjach; w ogóle wszędzie panował popłoch z wyjątkiem kasyna szlacheckiego na Ringstrasse. W okamgnieniu rozeszła się bowiem wieść że się ministrowie Giskra, Herbst, Hasner i Brestel do dymisji podali, i że lada chwilę ustąpią. Wieść tę spowodowało zimne, szorstkie nawet przyjęcie jakiego ci doradzcy korony od powracającego cesarza doznali. Giskra i Herbst nawet nie zostali uraczeni spojrzeniem monarchy, Hasner sam tylko został krótkiemi zimnemi słowy powitany. Za to zaś p. hr. Potocki i p. Taaffe uprzejmie zostali przez monarchę przyjęci. Sala Belwederu, w której to przyjęcie nastąpiło, stała się prawdziwą lodownią dla nadmienionych ministrów. G i s k r a zbladł jak ściana marmurowa otaczająca go, Herbst tylko zachował swą wiecznie skeptyczną i wiecznie jednostajną minę. To był powód popłochu i wieści o przesileniu gabinetowem. Ale jeżeli kto to przesilenie tak interpretował, że gabinet obecny dziś lub jutro ustąpi, ten się mocno myli. Ministerstwo zostanie z pewnością do otwarcia Izby, dopiero stanowisko Izby do niego rozstrzygnie nad jego losem. Mamy więc kryzę nie chwilową, ale ciągłą takzwaną „*crise latente*“, jaka obecnie we Francji i we Włoszech panuje. Sytuacja polityczna staje się tem przykrzejszą, gdyż niepewność zawsze sroższą od najgorszej nawet pewności. Całe położenie przypomina mi żywemi kolory ostatnie dnie Schmerlinga, który przez własną izbę opuszczony z wielkiej łaski nagle w przepaść wleciał.

Tygodnik Paryzki.

III.

Znakomity kapelmistrz odegrał uwerturę, jedna połowa Europy przyklasnęła, druga zaczęła sykać — podciągnięto zasłonę i długo oczekiwane widowisko rozpoczęło się ze zwykłą pompą.

Ale pierwszy raz nieudaje się żaden nowy utwor dramatyczny. Artyści potrzebują głębokiej znajomości sztuki, której można nabyć tylko przez wprawę. To też i na naszej scenie widzimy nieporadność i prawie bezład, bo aktorowie nie poznali się jeszcze z trudnemi rolami. Szczególnie zaś uderza, że cała sztuka zaczyna być zagadkową, bo podobnie jak dyplomatyczne noty, okoliczności napisały ją nie żywemi słowami, ale cyframi.

— Panowie! woła mowca, przedemną zabierał głos dawny zwolennik 5ciu, który chciał zbić twierdzenia 116tu. Pozwólcie, bym ja, należąc do 43ech mógł podzielić zdanie 28miu poparte przez 320ch i by mi było wolno oświadczyć, że stronnictwo 54ech myli się i wtrąca kraj w bezdenną przepaść!

Niech z tego ktokolwiek będzie mądry! Liberalny system, zapowiedziany przez cesarza, rozbiwszy dawną większość, podzielił izbę na kilkanaście kółek i kółeczek, które nie mając ściśle wytkniętego programu, nie wiedząc przytem kiedy i z kim się połączą, chodzą tymczasem samopas jak błędne owce biorąc nazwę nie od zasad politycznych, bo przecież tych nie może być kilkanaście, ale od wysokości liczby swoich członków. Ciekawy to objaw, nie praktykowany dotychczas we Francji.

Wczoraj zszedłem się znów z owym deputotowanym o którym wspomniałem w poprzednim liście.

— Kiedyż nastąpi zmiana gabinetu? zapytałem z właściwą mi ciekawością.

— Czy przywdziałbyś teraz nową suknię, jeślibyś wiedział, że za kwandrans mogą ci ją poplamić? odpowiedział godny reprezentant wielkiego narodu i wyszedł do *Maison dorée* nie czekając na replikę.

Stałem chwilę zamyślony... Co to ma znaczyć? Czy uwierzycie! dopiero w pół godziny rozwiązałem zagadkę. Cesarz nie ma nowych doradzców, bo Ollivier nie chce podjąć się utworzenia gabinetu przed sprawdzeniem wyborów, przy której to sposobności pokaże się nie jedna plama. Po co ma brać odpowiedzialność za kandydatury rządowe i agitacje, jakich panowie prefekci dopuszczali się na prowincji z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, Forcada, kiedy on, Ollivier, ani polecał tych kandydatur, ani namawiał do agitacji. Niech p. Forcade de la Roquette, który od czterech dni stał się prawdziwą *bête noire* ciała prawodawczego, bierze za własne czyny odpowiedzialność na własne bary, a Ollivier przemówi do deputowanych tonem ministra dopiero wtedy, gdy po sprawdzeniu wyborów, słuszne krzyki na rządy osobiste będą już należały do historji. Może to trochę egoistycznie, ale bądź co bądź taka zasada jest bardzo praktyczną nie tylko w politycznem ale i w prywatnem życiu. Nie rób sam źle i nie bierz odpowiedzialności za błędy drugich — a wyjdziesz najlepiej.

Wszedłem do sali posiedzeń. Zamet do nie opisania. Wszystko krzyczy, tylko koryfeusze pojedynczych kółek i kółeczek siedzą poważnie i snują daleko sięgające plany. Zanim prezydent zadzwonił wszedł Rochefort. Każdy zwrócił oczy na trybuna. Ale jaki zawód! Spodziewano się ujrzeć tygrysa, który po drodze zje przynajmniej kilku konserwatystów, a tymczasem to wcale przyzwoity człowiek. Ja sam czuję się zawstydzonym... Nie skacze, owszem idzie powoli, na nim frak a nie bluza robotnika, ba! nawet ręce w rękawiczkach od Juvala. Na twarzy także nie bardzo czerwony. Przeszedł salę i usiadł na skrajnej lewicy, obok sędziwego Raspaila. Spojrzałem w tamtą stronę. Ale, sam nie wiem dla czego, w oczach zaczęło się ćmić, musiałem więc przyłożyć binokle, kupione na tandecie jako archeologiczny zabytek po jednym z bagdackich kalifów. Istny cud! Za plecyma Rocheforta widzę Leszka Borkowskiego... Tylko na głowie waszego trybuna spoczywała dziewięciopałkowa korona, w ruchach było więcej dystyngcji, w oczach nierównie więcej myśli, a na czole więcej powagi i rozsądku. Zresztą obaj do siebie podobni jak dwie krople wody. I nasz i wasz trybun żartuje z politycznych przekonań (jeśli się mylę niech mi przebaczy p. hrabia) i wasz i nasz uważa serce ludu za arfę, z której można według upodobania najrozmaitsze wydobywać tony, i wasz i nasz tworzy sam dla siebie stronnictwo.

Za Raspailem dostrzegłem Smolkę. Głowy bardzo podobne, (chociaż nasz bez brody i wąsów), jedne rozmiary czaszek, tylko u Raspaila pierś nierównie szerszą... Miałożby to znaczyć, że nasz republikanin jest mężem większego serca? Nie wiem, ale jeśli mnie pamięć nie myli, wasz mąż stanu miewał w życiu różne przekonania, podczas gdy Raspail jest od czterdziestu lat jeden i ten sam, zawsze konsekwentny! I ci tworzą także osobne stronnictwa.

Zwróciłem binokle na lewe centrum, gdzie siedział Thiers. Wiecznie milczący, wiecznie zamyślony i grzebiący w stosie papierów. Przypatruję się uważniej i na kołnierzu wielkiego historyka, widzę jedną z tych małych figurek, które zdybał Guliwer, z twarzą, zgadnijcie czyją — Józefa Szujskiego... Panie Józefie, a co waćpan tu robisz? Pracuj, a może z czasem w nauce dorównasz, przynajmniej na waszym obszarze, temu olbrzymowi, ale nie naśladuj to, co w nim jest najsłabszego. Prawdziwy mąż stanu musi mieć jeden wybitny kierunek. Ultramontanizm z liberalizmem bardzo trudno pogodzić... Nikt nie dokazał cudów na tej śliskiej drodze.

Powiodłem znów po ławkach lewicy i binokle zatrzymały się na wyrazistej twarzy pana Kératry. Przed rokiem był ministerjalnym że aż fe, w sześć miesięcy później przeniósł się do samego centrum, a teraz siedzi przy Juljuszu Favrze. Jeśli Bóg pozwoli doczekać nowego roku, gotowiśmy go znów zobaczyć na skrajnej prawicy. Koziołki polityczne stały się u niego drugą naturą. Czytał jakąś ustawę, a gdy oczy podniósł ujrzałem z przestrachem, że na tułubie Kératrego spoczywa głowa — Zyblikiewicza... Kiedy tak dobrze idzie, pomyślałem w duchu, więc jeszcze poszukam Krzeczunowicza, Kowbasiuka i waszych słynnych

Ale któż będzie następcą? Oto pytanie trudne do rozwiązania. Nie brak za kandydatach do spadkobierstwa. Ale czy nowy gabinet ma być powrotem do czystej reakcji, albo czy pozostając na drodze liberalnej zechce się układać z narodowościami? To musi się pierwej rozstrzygnąć nim się przystąpi do wyboru nowych ministrów, w razie zawsze jeszcze niepewnym ustąpienia teraźniejszych. Słyszę nawet, że posłowie c z e s c y (Niemcy) grożą o d r z u c e n i e m b u d ż e t u i odmową podatków, jeżeliby inne ministerstwo przyszło do steru. W takim razie mogłoby przyjść do rozwiązania Izby etc. etc. Nie chcę się zapuszczać w dalekie kombinacje. Dość na konstatowaniu ciągłego przesilenia. Dla nas naturalnie nasuwa się pytanie, czy zmiana ministerstwa będzie oraz zapowiedzią lepszej dla nas epoki, lub nie? Tego nie wiem. Możecie mi tylko wierzyć, że się silna znajduje u nas a r y s t o k r a t y c z n a k o t e r j a, którąby chętnie nawet od niejednego punktu rezolucji odstąpiła, jeżeliby tylko jakie h r a b i o w s k i e ministerstwo do rzędu przyszło, a we Lwowie w y s o k o u r o d z o n y namiestnik. *Nomina sunt odiosa.*

Dziś miała się odbyć rada ministrów, została ona jednak odwołaną. Zdaje się że wyczekują jenerała Wagnera z Dalmacji, który ma mieć referat o powstaniu kotarskiem na naradzie ministrów.

Kronika.

* **Mianowania.** Minister sprawiedliwości mianował adjunkta sądu obwodowego w Rzeszowie, S t a n i s ł a w a M o s s o r a, zastępcą prokuratora tamże.

Minister sprawiedliwości nadał opróżnioną przy samborskim sądzie obwodowym posadę dyrektora urzędów pomocniczych, adjunktowi dyrekcji urzędów pomocniczych przy lwowskim sądzie krajowym, E d w a r d o w i S o b k o w i.

* **Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** odbyło się we wtorek dnia 7. grudnia. — Przed przejściem do porządku dziennego, zawiadamia p. przewodniczący szanowną radę o usprawiedliwienie się łandwójta z 3. dzielnicy, co do owego sławnego pijaka, którego nawet w kozie trzymać nie chciano. — Następnie zawiadamia p. Wild szanowną Radę o czynnościach komisji szkolnej. W celu wystawienia budynku pod gimnazjum Franciszka Józefa rozpisano konkurs. Do magistratu nadesłano 5 różnych planów. Plan oznaczony dewizą: „Bildung zur Freiheit“ został przez komisję ad hoc wybraną, uznany za najlepszy i najodpowiedniejszy. Po tym planie następuje drugi, noszący dewizę: „Gwiazda“, który, gdyby nie było tego pierwszego, byłby niezawodnie uznanym za najlepszy. Trzeci plan, pod dewizą: „Lira“ odznacza się starannością wykonania, nie odpowiada jednak warunkom, wypowiedzianym w konkursie. Reszta z nadesłanych planów nie odpowiada w niczem warunkom, wypowiedzianym w konkursie. Komisja przyjęła więc bezwarunkowo plan pierwszy i postanowiła podług niego wybudować gimnazjum. Imię i nazwisko autora wymienionem zostanie na dzisiejszem posiedzeniu — Ks. Formanios referuje w sprawie szkół ludowych i na wniosek sekcji proponuje, by na posady nauczycielskie przy szkole św. Marcina i Antoniego rozpisano konkurs, na co się Rada zgadza. — Z kolei następuje kwestja bardzo ważna dla naszej stolicy, kwestja podziału, oliczbowania domów i zmiana w nazwach ulic król. stoł. miasta Lwowa. Sprawozdawca dr. Milleret wstępuje na trybunę i zapewnia szanowne zgromadzenie, że komisja wypracowała bardzo staranny projekt, który należałoby przyjąć bez zmiany. Przytem prosi, błaga i zaklina pp. radnych na zbawienie duszy, aby z cierpliwością raczyli wysłuchać ten przez komisję ułożony projekt. Odczytawszy wstęp drukowanego projektu, przystąpił szanowny radny i sprawozdawca do odczytania §. 1. projektu, tj. do podziału terytorjalnego. Według tego paragrafu ma być miasto Lwów podzielonem na 5 części, a mianowicie na śródmieście i przedmieścia: halickie, krakowskie, żółkiewskie i łyczakowskie. Już przy tym pierwszym paragrafie natrafił szanowny sprawozdawca na jenjusza i na mowcę, to jest na rodzaj człowieka, którego według zasad dr. Millereta najbardziej wystrzegać się należy. Był nim p. radny Komora.

Szanowny oponent nie zgadza się na nazwę przedmieścia łyczakowskiego i wolałby, aby to przedmieście nosiło nazwę: przedmieście brodzkie. Wniosek swój popiera szanowny mowca wywodem etymologicznym. Nazwa: „Łyczaków“ pochodzi od łyka, łycako, któremto łykiem przywiązywali dawni mieszkańcy tego przedmieścia sandały, (po kołomyjsku *postoły*) do nóg. — Dzisiejsi mieszkańcy tego przedmieścia nie noszą teraz podobnego obuwia, należałoby przeto znieść tę nazwę i zastąpić ją inną. P. radny Wild postawił zaś zupełnie nowy wniosek, ażeby obok nazwy części miasta, postanowiono także dotyczący numer rzymski; — przeciw temu wnioskowi mówił p. dr. Madejski. Sprawozdawca błagał najusilniej, aby przyjąć wniosek komisji, bo wniosek ten jest wszechstronnie wypracowany i nie narobi w tabuli krajowej żadnych konfuzyj, dr. Hoffmann tłumaczy, że najlepiejby było, gdyby pozostać przy dawniejszym podziale, i tylko do starych numerów domów dodać nowe i przytacza na dowód następujący przykład: „Mieszkam przy ulicy chorąszczyzniańskiej l. domu 415. Podług nowego podziału i obliczbowania dostanie moja realność, dajmy na to liczbę 4. W tabuli będzie przy starym numerze 415 napisaną nowa, dzisiejsza liczba 4 tej realności. — W danym wypadku, gdyby wierzyciel na mojej realności zechciał zaintabulować sumę 6000 zł. wa. nakaże prezydent sądu karnego tabuli zaintabulować w stanie biernym realności l. 415 obecnie *Numer vier* sumę 6000 zł. i całkiem naturalnie nie nastąpi w ten sposób żadna konfuzja.“ — Debata nad tym pierwszym paragrafem trwała prawie do godzinę, i dopiero dr. Madejski wspólnie z p. Boczkowskim położyli koniec tej debacie i przyjęto ostatecznie bez żadnej zmiany projekt komisji. Na wniosek p. Boczkowskiego zaniechano nawet dalszego odczytywania pojedynczych paragrafów projektu i przyjęto takowe en bloc. P. sprawozdawca odczytał tylko nowe nazwy ulic, co jednak dla braku miejsca podać nie możemy.

* **Rozprawy ostateczne** w lwowskim c. k. Sądzie krajowym w bieżącym tygodniu odbyć się mające. D. 9. b. m. Czunycz Iwaś, ciężkie obrażenie ciała. Klug Mekite i spół., kradzież. Maryszyn Paweł, kradzież. Maksymiak Bogdan, gwałt. D. 10. b. m.: Hoł Wasyl, kradzież. Kiesuła Szczepan, ciężkie obrażenie ciała. Kobyliński Jacko, kradzież. Zasławski Pańko, kradzież. D. 11. b. m.: Wasylkowski Jurko pornbatwo. Wandyga Mikołaj, ciężkie obrażenie ciała. Szumik Piotr, ciężkie obrażenie ciała. Morawski Pańko, ciężkie obrażenie ciała.

* **Dzieciobójstwo.** Dnia 2. b. m. stawała przed sądem Rozalia Gołębiowska, 25 l. stanu wolnego, matka 2go dzieci rz. kat., służąca, oskarżona o dzieciobójstwo. Sąd (przewod. radca sądu p. Semkowicz, oskarżyciel radca sądu wyższego i prokurator państwa p. Danek, obr. p. adw. dr. Rośński) skazał oskarżoną na wniosek prokuratorji na 5 lat ciężkiego więzienia z postem w każdym tygodniu. Gołębiowska odwołała się do wyż. sądu. (G. L.)

* **Złodziej nałogowy.** Antoni Trzcikiewicz ze Lwowa, murarz, 39 l., stanu wolnego, rz. kat., już 22 razy za kradzież karany, ukradł dnia 20. października b. roku z otwartego miejsca surdut wartości 10 zł. i dnia 2. b. m. skazany na 5 lat ciężkiego więzienia z postem w każdym tygodniu, odwołał się do wyższego sądu, (przew. radca sądu p. Semkowicz, oskarżyciel radca sądu wyż. i prokurator państwa p. Danek, obrońca p. adw. dr. Rośński). (G. L.)

* **Dziennik Literacki** Nr. 43. zawiera: Sprawa teatru lwowskiego (dok.) — Ukraina. Napisał Berlin Sas (c. d.) — Izella (poem.) przez Wł. Kulczyckiego (dok.) Hazardy, powieść węgierska przez Władysława Łozińskiego (c. d.) — Recenzje. — Korpus jen. Ramorino, z pamiętników jen. Wybranowskiego (dok.) — Przewodnik.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tydzień giełdowy i finansowy.

Lwów 4. grudnia 1869.

(K.) Ostatni tydzień giełdowy upłynął z wielką pociechą dla tych, którzy włożywszy niekiedy i gorzko zaoszczędzony pieniądz w lokacje effektowe, z wielką trwogą aż dotąd zmuszeni byli śledzić każdy jęk bolesny Cezara Francji którym, że słynną naszą strategiczną taktyką prowadzona *contre guerilla* w Dalmacji równobrzmiącą była z uwątpliwieniem znacznej części ich kapitału, a (w nadmiar kłopotów) jeszcze jak w ubiegłym tygodniu zniewolonych trwożliwym okiem spoglądać na junackie zawadjactwo wielkiego Abdul Aziza, tak nieprzystępnego, gdy idzie o naruszenie spokojnej władzy Jego Sułtańskiej Mości. Lecz nie tylko, że [illegible] zaniechał spokojnym posiadaczom papierów giełdowych bezsenne sprawiać nocy, lecz śmiało twierdzić można, że z tej strony spokojnemu wzrostowi obrotu kapitałowego nic godnego wzmiankowania w drodze nie stoi. Z innej strony roboty pacyfikacyjne à la Windischgrätz, zdają się także ustąpić przed spokojną pod auspicjami Monarchy górą biorącą taktyką, tak, iż niemiłe powstanie Bokezów wnet w swej rdzennej istocie uniemożliwionem, a kraj ten na dłuższe czasy zadowolonym zostanie. Co najmniej ku temu dążą uspakajające wieści z gabinetu wiedeńskiego tu i owdzie się wyłaniające. Gdy więc i centrum niepokoju, Francja, przez otwarcie liberalny, a wielce pożądany zwrot w taktyce rządu, drogą organicznego rozwoju kroczyć zaczyna, nie wypada, jak tylko z wielką radością przyjąć ten bilans ostateczny ogólnego położenia, wielce sprzyjający wszelkiej żywszej i ruchliwszej czynności na polu finansowego rozwoju.

Giełda wiedeńska przy sobotnim obrachunku uznała też całkowicie ten facyt z całotygodniowego obiegu, i nie jak to w czasach ogólnego spadku wartości effektów bywało, utrzymywała ona notacje w całym ich dodatniem brzmieniu, wbrew wszelkim o sułtańskie bańki opartym dążeniom kilku zaiadłych na miljonowe majątki kontreminerów. Domy Rotschilda i innych wielkich bankierów, wsparte żywym popytem o effekta austrjackie na giełdach zagranicy, mianowicie paryzkiej i londyńskiej, zwinęły całkowicie swą podaż kupując effekta ponad zwykłą obiegową potrzebę. A co najważniejsza, dążenie to ku podwyżce już nie ograniczało się do papierów przewodzczych, jak anglosy i akcje banku kredytowego, zbywając inne effekta małym odłamkiem popytu, jaki stworzyć musiały dążenia do regresu możliwych wypadków i ubytków; — lecz owszem podniósł ostatni tydzień tąże haussę do wysokości, gdyby jakiegoś mot d'ordre przelewając jej dobroczynne skutki nawet i na mniejsze effekta tak bankowe jak i przemysłowe. Gdy n. p. akcje kredytowe przy notowaniu 254.50 nadwyżkę 10 reńskich okazują, anglosy zaś przy notacji 273, zdołały zrównać szkodę przez niendały a naprózno tentowany interes przy tureckich kolejach poniesioną, akcje innych instytutów bankowych okazują stały popyt, a nawet akcje banku austrjacko-niderlandzkiego okazują nadwyżkę 3 zł. przy całkowitym braku tychże w obiegu giełdowym. Przedsiębiorstwa finansowe niemniej stanowczo okazują to ogólne dążenie, tylko akcje kolei konnej wiedeńskiej (Tramway) nie zdołały korzystać z haussy, co zaś niewątpliwie przy, z nowym rokiem nastąpić mającem, otwarciu nowch linij, stać się musi.

Nasz miejscowy targ góruje zaś tem więcej w temże dążeniu, iż przy stosukowo mniejszym popycie, drogość towaru wynosi u nas zwykle w przecięciu nadwyżkę 1% przy kompletnym braku ducha spekulacyjnego. Zimowa pora nie dozwala może ludziom do tego skłonnym rozpoczęcia tyle projektowanych co do naszego krajn przedsiębiorstw fabrycznych lub w ogóle przemysłowych, po części już koncesjonowanych. Spodziewamy się zaś, że rozwijająca się łatwość kapitału, przy zniżeniu stopy procentowej banków naszych zachęci nie jednego do tej pożądanej pracy, z pominięciem wszelkich niezdarnych konceptów gründerowskich.

— W i e d e ń 6. grudnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 623, węgierskich 768, reszta z innych niemieckich prowincyj, razem 1877. Targ był daleko żywszy jak przeszłego tygodnia, płacono za galicyjskie woły 31, 31.50—32 zł., węgierskie stajenne 31—32 50 zł., przy końcu targ był jeszcze żywszy, ale wołów żadnych nie było do sprzedania. Żeby tak mierne spędy były, toby zawsze się cena mogła utrzymać. Po świętach będzie konsumcja mięsna większa, pytanie jak wielkie będą spędy?

J. Krzysztofowicz. Café Steinböch.

Telegramy wiedeńskiego biura korespondencyjnego.

Rzym 6. grudnia. W wielkiej loży Watykanu odbyło się zgromadzenie wszystkich obecnych prałatów. Wszyscy obowiązali się pod przysięgą zachować w tajemnicy obrady soboru. Sam tylko papież może uwalniać od dotrzymania tajemnicy. Wieść krąży tu że cesarz austrjacki przybędzie w swoim czasie po małżonkę swoją.

Florencja 5. grudnia *Coresp. ital.* mówi, że Porta zatwierdza wszystkie przywileje Egiptu i przyjmuje oświadczenia wice-króla ale obstaje przy swoich żądaniach względem nierozpisywania nowych podatków i niezaciągania pożyczek bez zatwierdzenia sułtana.

Bukareszt 6. grudnia. Senat w odpowiedzi na mowę tronową powinszował księciu, iż swojemi związkami małżeńskiemi zamierza utrwalić swoją dynastję, i przyrzeka rządowi pomoc swoją.

Kair 5. grudnia Server effendi przybył tu z pismem Porty d. 3. b. m.

Paryż 6. grudnia *(T. Pr.)* Zjazd cesarza Napoleona z carem moskiewskim ma być pewnym, nie wiadomo tylko, czy nastąpi w Nicei albo gdzieindziej na granicy francuzkiej.(?)

Washington 6. grudnia. Mesaż prezydenta przy otwarciu kongresu zaleca stopniowe podjęcie wypłat w gotówce i zniżenie podatków, pochwala politykę finansową sekretarza stanu spraw skarbowych, przemawia za odłożeniem całego wykupna bonów na fundusz umorzenia długu publicznego, objawia sympatję rządu dla Kubańczyków, a lubo takowa nie daje jeszcze prawa do żądania, aby Unja uznała Kubę, wszelako prezydent spodziewa się rychło zadawalniającego załatwienia tej sprawy. W sprawie okrętu „Alabama“ prezydent oświadcza, iż stosunki z zagranicą są zupełnie zadawalniające.

Ostatnie wiadomości.

Według *Tagblattu* zajmowała się rada ministrów na konferencjach z d. 6. i 7. b. m. wyłącznie tylko ostatecznem ułożeniem tekstu m o w y t r o n o w e j. Ta ostatnia wymieni jak słychać przyszłe przedłożenia rządowe, wyrazi się w jednym ustępie przeciw zabiegom klerykalno-feodalnym, położy nacisk na utrzymanie konstytucji, pozostawiając ewentualne jej zmiany inicjatywie parlamentu, a wskazując z drugiej strony na skłonność rządu do zrobienia Polakom pewnych ustępstw. Ton mowy tronowej ma być chłodny, suchy i zwięzły, odpowiadający potrzebie zamaskowania różnicy zdań, jaka panuje w gabinecie.

Co do kwestji o s o b i s t e j, wymieniano już na miejsce dra Giskry różnych kandydatów, a między tymi i fmp. M ö r i n g a. Pisma półurzędowe starają się osłabić wrażenie poniedziałkowej sceny w Belwederze i pozornie chłodnego przyjęcia, jakiego doznał od cesarza dr. Giskra; przyznają wszelako, że są pewne naprężenia i rozstrojenia. *Tagblatt* donosi jednak, że cesarz miał być zdziwiony ostrą interpretacją, jaką nadawała opinja publiczna scenie belwederskiej, i opowiadają, że dr. Giskra wezwany był we wtorek do cesarza i usłyszał z ust monarchy zapewnienie, że owa interpretacja nie odpowiada zamiarom cesarza.

— W Pradze otrzymano, jak donosi *Wanderer*, telegraficzną wiadomość, że na ostatniej radzie ministerjalnej uchwalono w e j ś ć w u k ł a d y z m ę ż a m i z a u f a n i a o p o z y c j i c z e s k i e j w taki sposób, iż przyjętoby od nich wnioski nie będące w jawnej sprzeczności z konstytucją grudniową. W razie, gdyby Czesi podali rękę do ugody, ułożone z nimi punkta przedugodne przedłożonoby następnie Radzie państwa. Dr. K l a u d y p o w o ł a n y j u ż z o s t a ł d o W i e d n i a.

— W Pradze urządzono składkę na pomnik Ż y ż k i.

— Według telegramu *Wanderera* z Gracu, nie potwierdził tamtejszy sąd krajowy konfiskaty dziennika *Tagespost* z d. 2. b. m., i odrzucił odnośną skargę, obwiniającą wspomniany dziennik o naruszenie spokojności publicznej, podburzanie i obrazę Rady państwa. Prokuratorja wniosła rekurs przeciw temu orzeczeniu. (Konfiskata nastąpiła z powodu artykułu o ministerstwie i Dalmacji *P. R.)*

— W Gracu rozwiązano 5 b. m. zgromadzenie ludowe. Towarzystwo demokratyczne przygotowuje protest przeciw ograniczeniu prawa zgromadzeń.

— Telegram *Tagespresse* z Zagrzebia donosi o krążących w tamtejszych kołach wojskowych pogłosce, że w Kroacji nastąpić ma k o n c e n t r a c j a w o j s k, i że jen. Wagner przeznaczony jest na komenderującego w Kroacji i Slawonji.

Tages-presse zapewnia, że podróż hr. Beusta do Florencji tyczyła się nietylko projektowanego zjazdu cesarza austrjackiego z królem włoskim, który ma nie zadługo nastąpić, ale i sprawy wschodniej. Kanclerz chciał w sprawie wschodniej pozyskać Włochy dla polityki austrjackiej. Wiadomo, że Włochy były już niemal gotowe wziąć wicekróla w opiekę przeciw Wysokiej Porcie, ale po odwiedzinach Beusta zmieniły ton i wysłały do Kairo bardzo umiarkowaną notę, w której radzą wicekrólowi pogodzić się z sułtanem.

Z Londynu telegrafują, że Mazzini wyjechał z tego miasta i udał się w podróż po Niemczech. W jakim celu?

W Paryżu krążyła już pogłoska, że książę Gorczaków umarł. Dotychczas nie potwierdzono jej z Petersburga, musi być zatem przedwczesną.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Paryż, 8. grudnia. W izbie deputowanych wniósł Raspail podpisany przez siebie i przez Rocheforta projekt do ustawy, dotyczącej decentralizacji, wyboru merów i atrybucyj izby. Według tego projektu, izba przyjmowałaby wojnę tylko w celu obrony przeciw niesprawiedliwym napadom, w razie wojny zaś mianowałaby jenerałów armji, która złożoną będąc z obywateli, wybierałaby sobie sama oficerów.

Florencja 8 grudnia. Po rozmowie z członkami parlamentu, należącymi do dotychczasowej frakcji rządowej, polecił król deputowanemu Sella utworzenie nowego gabinetu.

Konstantynopol 8 grudnia. Depesza prywatna z Kairu donosi, że wicekról Egiptu przyjąć miał ostatni firman W. Porty.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 8. grudnia godzina 1 m. —

Akcje kredytowe 254.50. Banku anglo-austr. 268.—. Karola Ludwika —.—. Kolei południowej 253.25. Losy z r. 1860 96 90. Losy z r. 1864. 118.50. Renta —.—. Franko-austr. 99 75. Napol. 9.91. Kolej państw. 380.—.

Usposobienie mdłe.

Adamów. Niestety, nadzieje spełzły na niczem. Francja nie mając stałego katastru nie była w stanie wydać pierwszego; o wyborze drugiego mowy znów być nie może, bo u nas nawet najwięcej zacofane okręgi wybierają ludzi intelligentnych, na krzesłach zaś podwyższonych, na których prawdopodobnie staraliby się usiąść tacy panowie jak Adam lwowski i Adam krakowski, widziałem tylko purpurową farbą wypisany r. 1789. — Źle pomyślałem, szukajmy innych... Ale w tej chwili jakiś jegomość, siedzący tuż przy mnie na trybunie dziennikarskiej, zapytał uprzejmie:

— Co pan sądzisz o naszym parlamencie? Pan zapewne dziennikarz... Jestem Emil Girardin...

Nie pomnę com odpowiedział i czy nawzajem przedstawiłem się naszej znakomitości; to tylko wiem, że słowo „dziennikarz“ zabsorbowało wszystkie moje myśli.

Dziennikarstwo, co za okropny zawód! Jakież życie publicysty! Biedak nie ma czasu na żadne inne zatrudnienie. W złym czy dobrym humorze musi co dzień napisać sążnisty artykuł, a za tę pracę, za to marnotrawienie inteligencji i zdrowia, jakaż go czeka nagroda? We dwadzieścia cztery godzin czytelnik zapomina o najświetniejszej improwizacji, najsumienniejszym sądzie i najgłębszym poglądzie? Czyż na świecie może być cięższa i niewdzięczniejsza praca? Co do mnie, nie będę dziennikarzem, bo ilekroć zdybałem zdolnego publicystę, zawsze mówiłem do siebie:

— Oto człowiek, który mógłby coś zrobić.

Nawet ten Emil Girardin, ten pierwszy dziś publicysta we Francji (swoją drogą nie cierpię go, bo sprzyja Moskwie), którego ostatnie artykuły o mowie tronowej, zrobiły nawet w Tuilerjach wielkie wrażenie, jakiej nagrody może spodziewać się od rodaków? Najwięcej, jeśli p. Vapaureau umieści go w swojej olbrzymiej encyklopedji. Publiczność zapomni o nim w rok po śmierci. A jednak to człowiek pierwszorzędnych zdolności i żelaznej pracy. Wstaje ze wschodem słońca. Czyta dzienniki i zaczyna pisać. O godzinie ósmej przyjmuje gości. O dziesiątej je śniadanie, odczytuje dzienniki i znowu pisze. Potem idzie na przechadzkę, godzinę spędza w redakcji swego dziennika *Liberté*, robi niezbędne wizyty, nad wieczorem znów pisze. Około dziesiątej idzie do klubów i późno w nocy wraca do domu, aby dodnia wstać do tej samej pracy. Już od czterdziestu lat wiedzie takie życie. — Gdy Proudhon ogłosił swoje pierwsze dzieło, Girardin olśniony talentem nowego pisarza, napisał doń krótki bilecik:

„Zechciej mnie pan jutro odwiedzić o godzinie czwartej.“

Każdy byłby sądził, że Girardin mówi o czwartej z południa, zwłaszcza że to było w grudniu. Tymczasem Proudhon zjawia się o czwartej zrana, wchodzi do salonu, a Girardin wstając od biórka, przy którym pracował, woła z radością:

— Będzie z pana znakomity dziennikarz, kiedyś przyszedł o tej godzinie.

Sto razy już lepiej być malarzem „antenatów.“ Ten rodzaj malarstwa zaczął się dopiero teraz krzewić, a przyznać wypada, że należy do najintratniejszych. Mamy w Paryżu jednego fabrykanta „antenatów“, który ich codzień stwarza po kilka. Antenat w całej postawie kosztuje 500 fr., a popiersie antenata tylko 250 franków. Lecz jakim sposobem można ich tylu na dzień sfabrykować? To rzecz bardzo prosta. Każdy antenat musi być albo marszałkiem, albo sędzią. Pierwszy jest ideałem szlachty, drugi burżuazji. Taka dziś moda. Artysta nauczył się dobrze malować tylko dwie głowy, z krórych jedną lub drugą widzimy na każdym portrecie. Marszałek ma twarz opasłą, brwi krzaczaste i zmarszczone, oczy świecące, nos nieco zadarty, usta wyrzucone, włosy pudrowane i szerokie czoło; — sędzia nos kończasty, policzki wychudłe, oczy malutkie, usta ściśnięte, włosy pudrowane i szerokie czoło. Wolno ci wprawdzie zażądać, aby twój antenat miał niektóre odmienne rysy, ale w takim razie musisz za każdą zmianę osobno zapłacić. Dzięki tej inwencji cała szlachta francuzka będzie wkrótce pochodziła od jednego marszałka, a burżuazja od jednego sędziego.

Chciałem wam jeszcze cokolwiek napisać o włoskiej operze, w której znany tenor Wachtel zbiera huczne oklaski, ale widząc, że mój list zanadto długi, odkładam to do przyszłego tygodnia.

Na zakończenie doniosę, że Aleksander Dumas (syn) pracuje nad dziełem o „Miłości w czasach dawnych i teraźniejszych“, które ma wyjść z końcem lutego roku 1870. Tymczasem do widzenia.

Paryż dnia 3. listopada.

L. S.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.